

Wpierw ogolić się - a potem:

TARR

Skóra się nie łuszczy - nie zaognia - nie pręży - nie ulega zakażeniu

## KONTRASTY

Ach kontrasty, kontrasty! Tak, dzięki nim jeszcze ciekawsze jest to wszystko co dzieje się w tym dziwnym kraju. Sąsiadujący z Mościami o parę kilometrów Tarnów, jedno z najstarszych miast w Polsce, posiada podobno najpiękniejszy w Europie zbiór haftów średniowiecznych z XIV w. i — równocześnie ani jednego porządnego hotelu. Lecz warto również zauważyć na tem miejscu że ten sam Tarnów rozszerza obecnie swój kolektor kanalizacyjny, a w stylizowanym Białymstoku dopiero w ub. r. wogóle zaczęto budowę kanałów. Kraj, w którym wiele dziewczęcych przepiecionie jest tysiącletnim przerafinowaniem i zamierzchniemi tradycjami kulturalnymi.

Tuż obok Mościc, w pałacu Sanguszków, stoją skrynie pełne dokumentów i materiałów, będących niewyczerpanym źródłem do średniowiecznej historii Rusi i Litwy. Obok nich pyszni się na ścianie jeden z bezcennych Van Dycków. Kraj niezwykłych kontrastów i nieograniczonych możliwości, i dlatego mający prawo do rozbudowy takich centrów produkcyjno-przemysłowych jak Mościce. Nie tylko prawo, ale konieczność i obowiązek.

Tysiąc siedmiuset ludzi pracujących w Mościcach, to polska arystokracja robotnicza. Wiele z nich pochodzi ze wsi. Do fabryki przyjeżdżali się jak do własnego zagona. To dzisiaj patrioci Mościc. Tych trzysta mieszkań robotniczych (stopniowo budowane są dalsze kolonie) z elektrycznością, gazem, własnymi łazienkami i ogródkami — o których zwiedzący je Gauleiter Förster wyraził się że są „ganz wie in Deutschland” — może być wzorem dla całego kraju. Bałuty łódzkie, gdzie obok pełnych przepychu pałaców właścicieli fabryk gnieździ się w suterynach robotniczych po dziesięć i więcej osób w jednej izbie, są w porównaniu z próbą rozwiązania tej kwestii w Mościcach — ponurym i tragicznym zabytkiem z dyluwalnej epoki naszych stosunków społecznych.

## TRAGICZNY SZLAK

I znowu inny świat — dolina Dunajca. Wspaniały pejzaż, lecz równocześnie tragiczny szlak jednej z najbardziej historycznych i najgroźniejszych górskich rzek w Europie. Tym szlakiem, średniowieczna kultura polska spłatała się z węgierską poprzez parantele znakomitych rodów ówczesnych możnowładców i udziałnych panów. Polsko-węgierskie rojenia dynastyczne, sny o potęgze na miarę europejską, wielkie kontakty i wyprawy — wszystko to pulsowało ongi na tym, zapomnianym do niedawna przez Boga i ludzi szlaku górskim, wijącym się brzegiem nieobliczalnego, urocznego Dunajca.

Rosły na tym czarcim, fascynującym trakcie zamki i grody, wiązały swe losy z losami Dunajca i jego doliny. Zamek w Gródku należał do Sulisława Jaxy-Rożana. Ściągnął przez zbrojne rotty Kazimierza Wielkiego za zabicie wojewody krakowskiego, uszedł na Węgry. Ludwik węgierski za dostarczenie mu korony św. Stefana przywrócił banicie skonfiskowane dobra. Syn jego, Piotr Rożen, zbudował w końcu XIV w. zamek na pięli Dunajca w Rożnowie. Córke swą wydał za słynnego Zawiszę Czarnego, dając zamek w wianie.

Skościł dostaje go wnuczka Rożana Barbara. Wychodziż zamaż za Jana Tarnowskiego, syna wielkiego hetmana, który zbudował tu w połowie XVI w. poniżej zamku ludwisarnię i jedną z pierwszych odlewni dział. Obok niej

powstał dolny zamek, połączony podobno z górnym tunelem podziemnym. Później ludwisarnię przerobiono na kościół arjański. Niedaleki Zakliczyn był w XVI w. siedzibą jednego z przywódców arjan, Fausta Socyna. Rożnów jest ich siedzibą do końca XVII w. Okres świetności i znaczenia przeżywają również Melsztyn, Czchów, Tropie.

Czas toczy się powoli, lecz wody Dunajca przyspieszają nieraz swój bieg. Parokrotnie powodziewi wściekły zostawiają ślady na przetrzeni całego tysiąclecia, wyrządzając przeciętnie za milion złotych strat i szkód rocznie. Co sto lat (ostatni raz w 1934 r.) Dunajec w czasie t. zw. stuletniej powodzi przewala w ciągu sekundy (!) w jednym punkcie, na całej swej szerokości 3,5 tysiąca m<sup>3</sup> wody. Małopolska zachodnia staje wtedy w obliczu ruiny i nieobliczalnej klęski. A często w okresach posuchy przecieka w takim idealnym punkcie zaledwie 10 m<sup>3</sup>. Rozpiętość historii od 10 do 3500!

Nad uroczną doliną przetoczyło się tysiąclecie koło historii, przekazując nam ruiny dawnej świetności, nie zawsze na prawdziwym poczuciu człowieczeństwa i sprawiedliwości opartej, oddając w nasze ręce zbróždzone, poorane bezlitosnie szalejącymi wodami rozległe łożysko, zamieszkałe przez parjasów, o których losie jakby na zawsze zapomniano. Zbytki, kamienie, nieużytki, jałowe skrawki gruntów niszczone przez wyłewy, oto żałosa podstawa ich bytu. Klócono się podobno w prasie o to, czy chłop tutejszy oświeśla izbę trzecim czy też piątym numerem lampy naftowej, i zarzucano sobie na tej podstawie nieznajomości spraw chłopskich. Trzeci czy piąty numer palnika? O panowie fachowcy, to pachnie chińszczyzną. Wiedzieć więc, że niejedna kobiecina z tej urocznej doliny, niepozorne na oko biedactwo, może wam wyłożyć w rzeczowym referacie kalkulację kombinacji cukrowych, dzięki którym jej rachityczne dzieciaki przez okragły rok nie poczują w ustach odrywczej słodyczy. Ona, uświadomiona w swej nędzy, węgując haniebnie i buntując się razem z innymi w czasie strajku chłopskiego, widzi i ocenia doskonale sedno spraw i istotę rzeczy, a wy fachowcy od ludu toczycie spory o numer lampki kopacej w jej izbie. I gdyby nie dobrodziejstwo niepodległości i możność gospodarowania „na swoich śmieciach”, życie włókłoby się w tych stronach równie sennym, leniwym i beznadziejnym rytmem, jak dotychczas. Lecz nie. Potężne uderzenie w łeb („stuletnia” powódź w 1934 r.) obudziło gniew, bunt i energię. Dunajec pójdzie w cugle! I oto u stóp średniowiecznego urwiska, gdzie w mroku mistycznym owych czasów Zawisza odprawiał swe gusła miłosne z piękną Rożnowną, ekipa młodych inżynierów polskich buduje wielką zapórę na Dunajcu. Potężna, przeszło półkilometrowej szerokości kłama z żelaza i betonu uleca raz na zawsze niedoleństwo całego tysiąclecia, wraz z jego mistycyzmami i gwałtami. Jedna z chronicznych bolączek niemrawej przeszłości zniknie jak mara senna. Zapora o podstawie 45 m, wysokości 50 m, zamknie dolinę. Powstanie w niej jezioro długości około 20 km, szerokości od kilkuset metrów do kilku kilometrów, głębokości 30 m. Skończy się historia Dunajca, i zamiast katastrofalnych powodzi, wody jego obdarzą nas prądem o energii 140 000 000 kilowatogodzin rocznie.

## BEZ MIRAŻU CYFR

Czy opisywać wam, jak huczą maszyny, transportery, jak dudni olbrzymia be-

toniarnia, wybudowana nad brzegiem rzeki, jak grznią, niby baterje ciężkiego kalibru, miny zakładane na skaliste dno Dunajca?

Tysiąc ludzi, pod wodzą młodych speców, z energicznym, zakochanym w rożnowskiej imprezie inż. Ziemowitem Sliwińskim naczelnym, walczy z Dunajcem wszystkimi wypróbowanymi sposobami. Można tu żonglować cyframi dla oszłobienia i efektu. A więc: w skalne dno, w celu uszczelnienia, włożono ileś tam milionów kilogramów cementowych zastrzyków. Wykonano setki tysięcy metrów sześciennych wykopów i t. d., i t. d. Na całą zapórę, już prawie w połowie gotową, pójdzie około 400 000 m<sup>3</sup> betonu.

Wierzyć mi, że miraż cyfr, to bardzo względna historia. Tama w Assuanie na Nilu, czy jedna z wielu olbrzymek w kanionach amerykańskich, pobije zapewne nasz Rożnów na głowę. Bez krzyków i hałasów zelektryfikowano prawie całą Szwajcarię, cicho, skłannie i zgrabnie. Dlatego niema powodu do egzaltowanych zachwyłów spowodu Rożnowa. Gigantomania, histerja, akustyczne wyżywanie się przy każdym skalę zakrojonej inwestycji, typowe dla dzikoludów z wschodniego krańca Europy, powinno nas odczytać tej manieri negrów, którzy wyciągając z błota samochodów w mokradłach afrykańskich, robią taki wrzask jakby co najmniej prostowali skrzywną oś ziemską.

Rożnów jest pięknym i wielkim zamierzeniem. Napina nieraz nerwy do ostatnich granic, gdyż poprzegradzana prozorycznie rzeka może przy większej ulewie zmarnować na pewnych odcinkach kilka miesięcy wyłożonej pracy. Toteż w oczach inż. Sliwińskiego migoczą czasami takie błyski, jakie płoną w żrenicach wodza kierującego ryzykowną batalją, w której — zanim osiągnie się zwycięstwo — można przeżyć niejedną przykrą i tragiczną niespodziankę. Może najpiękniejszym z tego wszystkiego będzie jezioro górskie. Zmieni ono zupełnie charakter i pejzaż tych okolic. Otrzymałby w podarunku karpackie morze, nad którego brzegami będzie mogło powstać uzdrowisko łączące w sobie dwa najeftowniejse elementy przyrody: góry i wodę.

Dziwne uczucie ogarnia, gdy się jedzie szosą, której wielokilometrowe odcinki stanowią będą niedługo dno jeziora. Dzisiejszy Gródek będzie wyspą, całe wieś znajdzie się pod wodą, i wogóle wiele, wiele zasadniczych zmian czeka dolinę Dunajca. Brzegiem jeziora pójdzie piękna widokowo szosa, będąca dziś już w budowie.

## LOSOSIE

W kompleksie poruszonych tutaj spraw nieoczekiwanie dużą rolę odegrały — lososie. Dunajec będzie przegrodzony i tem samym jego bieg zamknięty dla „złachetnej” ryby, udającej się wiosna na tarło do skalistowdne zakamarki górskich potoków. Są dwa sposoby umożliwienia lososom ominięcia tej przeszkody: t. zw. przepławka mechaniczna, albo stopniowa. Mechaniczna polega na przewożeniu ryb windami. Doskonale te podróże powietrzne znosi losos amerykański. Lecz europejski jest podobno zdecydowanym indywidualistą. Były spory i debaty jak rozwiązać kwestię. Zwyciężyła opinia polskich ichtjologów, dobrze znających jak się okazało, psychologię naszego lososia. Zbuduje mu się w Rożnowie stopniową przepławkę, z serją siklawek, umieszczonych w przykopie, omijającej zapórę. Losos-akrobaty będzie przeskakował na fali siklawek z jednego basenu do drugiego i odpoczywając w nich, odbędzie wędrówkę piętrzącem się w górę korytem, aby wyładować znowu w wodach Dunajca, powyżej zapory, i wędrować już swobodnie w górę rzeki.

Prawo ryb jest święte, i trzeba się było do niego zastosować. W Ameryce wskutek zatargu o lososie rozchwiał się podobno projekt budowy wielkiej zapory na jednej z górskich rzek. Albowiem, chociaż cywilizacja jest czasami niezbędna, niektóre prawa przyrody są jednak nietykalne.

J. M. Rytard.



WŁODZIMIERZ DZWONKOWSKI

# BRAT I BRATANEK KOŚCIUSZKI

Rodzice Kościuszki — Ludwik, mieniczny brzeski, i Tekla z Ratomskich — mieli czworo dzieci w następującej kolejności: Anna ur. 1741, Józef ur. 1743, Katarzyna ur. 1744 i najmłodszy Andrzej Tadeusz ur. 1746. Z siostr Anna wyszła w 1762 za Piotra Estkę, stolnika województwa smoleńskiego, Katarzyna — za Karola Żółkowskiego, starostę mokrońskiego.

Kościuszkowie posiadali dziedziczny folwark Siechnowice-Fedorowszczyznę, a pozatem matką, przed samym zgonem, kupiła od krewniaka, Dawida Kościuszki, folwark Siechnowice-Dawidowszczyznę. Józef Kościuszko uczył się, podobnie jak brat, w szkole pijarskiej w Lubieszowie. Znał łacinę i język francuski. Uluźnienie matki, gospodarował w Siechnowicach. Obożny brzeski, w 1769 przyłączył się w Brześciu do konfederacji barskiej, ale w wojacze czynnego udziału, zdaje się, nie brał, i w r. 1773 zgłosił reces od konfederacji.

Siostron wyznaczono 12 000 zł i 14 000 posagu. Siechnowice zaś pozostały w niepodzielnym władaniu braci, przyczem gospodarował Józef, gdyż Tadeusz był do r. 1769 kapitanem-instrukctorem w szkole kadetkiej w Warszawie a potem przez pięć lat (1769 — 1774) kształcił się w Paryżu.

Wiosce były małe — wszystkiego raptem około 40 dymów. Tadeusz, po powrocie z Ameryki (1785), gospodarując sam i bez ciężarów, nie mógł związać końca z końcem i był w tarapatach pieniężnych, coś dziwnego, że brat jego nie mógł wybrnąć z długów, mając wielkie obciążenia. Tadeuszowi dał na ekwipunek w 1768 r. 6 000 zł a w rok potem, na wyjazd do Paryża 7 000 zł. W r. 1769 spłacił siostrę Żółkowską. Pozatem był dawne długi, zapisy ojca na rzecz klasztorów, wreszcie szkody, poczynione przez konsystującą wojska moskiewskie, dość że gdy Tadeusz powrócił z Paryża, Józef przedstawił mu w r. 1775 rachunek na 39 132 zł.

Przerazony Tadeusz złożył manifest protestujący do grodu brzeskiego i pozwał brata Józefa do obrachunku i do przeprowadzenia podziału Siechnowic.

Ale przyszły wódz narodu był w tym czasie w stanie zupełnej depresji moralnej spowodu wydania przemocy jego ukochanej, Ludwiki Sosnowskiej, za ks. Józefa Lubomirskiego. Krewni i przyjaciele uratowali go, wywołując naprzód do Dukli Mniszców, gdzie naprośno zabiegał o służbę saską, a potem do Francji, gdzie zaciągnął się na służbę amerykańską. Swagier Estko spłacił z własnej kieszeni wszystkie długi Tadeusza, broń i uratował Siechnowice-Dawidowszczyznę.

Natomiast Józef Kościuszko wkiął się i zapadał w coraz bardziej beznadziejną sytuację. Ratując się od bankructwa, wziął w zarząd od biskupstwa unickiego włodzimiersko-brzeskiego duże dobra Trzyszn z Szpanowicami i Gurną. Trafili z deszczu pod ryne — na wielki zatarg o te dobra wśród wysokiego i możnego kleru. Jako przeciwnik biskupstwa, a tem samem i jego, wystąpił metropolita kijowski i zarazem archimandryta pocałowski Wołodkowicz, który go parokrotnie zbrojnie zajeżdżał, doszczętnie okrabiał, uzyskiwał na niego w sądach dekrety. Wyrokiem trybunału Józef Kościuszko skazany został w sierpniu 1779 r.

na utratę Siechnowic-Fedorowszczyzny i na zapłatę 41 700 zł wierzycielom. Ogół jego długów sięgał 83 520 zł. W październiku 1779 r. odał swoje Siechnowice wierzycielom.

Ten cały dramat kończy się w opowieści Tadeusza Korzona, głównego biografy Kościuszki, tragicznie: „Józef Kościuszko umarł i pochowany został dn. 15 maja 1789 r. w Wisznicy, parafii Dołholiszki, dzierzawionej przez Estków. Miał wtedy lat 46. Ale dziwne, — powiada Korzon — że ksiądz Zaręba, pisząc sepulture czyli akt zejścia, oznaczył wiek nieobsczyrka w przybliżeniu 50 mniej więcej latami. Czemż nie zapytał siostry?... Miałaby nie być obecną na pogrzebie? Miałaby Józef umrzeć nie w Dołholisce, a przynajmniej nie we dworze? Nie radziłyśmy szukać wyjaśnienia w tradycji o zaginięciu Józefa i marnym końcu jego życia na Wołyniu! Wołny przypuścić niedbalstwo księdza proboszcza w pisanu aktów stanu cywilnego” („Kościuszko”, 1894; str. 180).

Wierzyciele ex-obożnego nie mogli się uspokoić po rozebraniu całej jego fortuny i rozporaz atakowali Tadeusza. Gdy pomarli Żółkowscy, trzej ich synowie, powiada Korzon (? powinno być — dwaj) pozowali swego wujka, Tadeusza Kościuszkę (dn. 16 grudnia 1791 r.), o 26 474 zł, na co tenże odpowiedział pozew z dn. 23 kwietnia 1792 r., w którym oświadczał **zrzeczenie się sukcesji po zmarłym bracie Józefie** (Korzon; str. 184 — 185). Znaczy to, że w 1792 i Tadeusz Kościuszko był przekonany o śmierci brata.

Zastanowiło mnie, skąd Korzon wie o tradycji zaginięcia Józefa w tym czasie (t. j. około r. 1789) i znacznie późniejszej jego śmierci na Wołyniu. Bo „marny koniec” jest już zapewne dodatkkiem Korzona, nazywającego przedtem Józefa bez żadnych dowodów „tuzinkowym szlachcicem” i „lichem człowiekiem”.

Zacząłem szukać w antecedeniach i znalazłem w życiorysie Kościuszki pióra gen. Paszkowskiego („Dzieje Tadeusza Kościuszki”, 1872; przygotowane ostatecznie do druku w r. 1850) na str. 12 taki passus: „Część (Siechnowicz) Tadeusza przy nim się do końca jego życia została. Brat swoją mu później za wynagrodzenie odstąpił i sam sobie, rodzeństwu i sąsiadom wstrętny, tak zniknął przed nim, iż dopiero w najpóźniejszych czasach, po osierociałych w biedzie trzech córkach, odkryto mieszkanie jego na Wołyniu”.

Oczywiście, że ta wersja jest daleko pewniejsza. Przecież gen. Paszkowski był, po Zeltnerach, cudzoziemcem, najbliższym przyjacielem Kościuszki, najbliższym z Polaków. Był przy jego zgonie. Otrzymał znaczny zapis. Toteż nie mógł się w danym wypadku mylić: przecież każdemu wiadomo, co się dzieje z jedynym bratem jego najbliższego przyjaciela. Zresztą znajduje to potwierdzenie w innych danych.

Słowem, Józef Kościuszko, prześladowany przez ciżbę wierzycieli, ukrył się gdzieś w zapadłej głąsży na Wołyniu, tam się ożenił, miał dzieci i żył jeszcze długie lata, uważany przez dawnych bliskich i przyjaciół za umarłego. Żeby zaś przeciąć poszukiwania go przez namolnych i nie dających mu odetchnąć wierzycieli, zainscenizował cichy swój pochówek w Wisznicy i skłonił miejscowego proboszcza do sfalszowania jego aktu zejścia.

Przed samą wojną światową prof. Szymon Askenazy otrzymał z Łucka na Wołyniu list od p. Aleksandra Piotrowskiego z dn. 10 (23) czerwca 1914 r., gdzie ten wywodzi, że jego matka, Anna, była córką Pawła Wojciechowskiego, który znow był synem Józefa Wojciechowskiego i Tekli z Kościuszków, córki Józefa, brata Naczelnika. Dalej pisze p. Piotrowski, że „linja męska Kościuszków siech nowickich kończy się na Tadeuszu, brataniku Najwyższego Naczelnika”. Pan Piotrowski przysłał parę dokumentów, tyjących się tego Tadeusza Kościuszki, jak „stan służby” kpt. Tadeusza Kościuszki, wydany przez radę gospodarczą 5 pułku piechoty w Gdańsku dn. 31 grudnia 1813 r., „list służby” tegoż Tadeusza z dn. 1 sierpnia 1808 r., podpisany przez ks. Józefa, parę patentów na szarżę i wreszcie podanie o dymisie do wielkiego księcia Konstantego z dn. 15 maja 1815 r. „Listów wyświeltających stosunek najwyższego Naczelnika do bratanka, nie znalazłem”. „Pozatem — pisze p. Piotrowski — dużo cennych dokumentów, dotyczących rodziny Kościuszków, miał p. Paweł... Wojciechowski przedstawił w sprawie spadku po Najwyższym Naczelniku do kancelarii... gubernatora grodzieńskiego”.

Po sprawdzeniu tych danych w publikacjach wojskowych i papierach pułków, można skonstruować życiorys bratanka Naczelnika i zarazem ostatniego męskiego potomka z jego najbliższej rodziny.

Tadeusz Kościuszko junior urodził się w r. 1779 we wsi Siechnowicach woj. brzesko-litewskiego z Józefa Kościuszki i Franciszki ze Swiderskich. Czyli że Józef Kościuszko zadożył rodzinę nie na Wołyniu, lecz w Siechnowicach, na dzieńś lat przed swoim tajemniczym zniknięciem. Musiał to być jednak jakiś megaloman, kiedy cała rodzina się tak od niego odsunęła a gen. Paszkowski daje o nim adnotację, że „sam sobie, rodzeństwu i sąsiadom (był) wstrętny”. Obok materialnych powodów była to druga przyczyna jego tajemniczego zniknięcia.

Tadeusz Kościuszko junior, jako 15-letni chłopak, wstąpił w listopadzie r. 1794 na żołnierza do wojsk insurekcyjnych, ale insurekcja już dogorywała. Potwornie wszedł do służby w r. 1806 na starszego sierżanta do Legii Połudnocy. Podporucznikiem został w r. 1807. Przy obłężeniu Gdańska był ranny. W r. 1808 został porucznikiem w 5 pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, do którego została wcielona Legia Połudnocy. W r. 1809 walczył przeciwko Austrii pod Zarowcem. W r. 1811 został kapitanem. W r. 1812 walczył pod Dynaburgiem w 2 brygadzie Michała Radziwiłła. W r. 1813 przebył całe piekło długiej wytyżonej obrony Gdańska. W r. 1815 przeszedł do 6 pułku piechoty Królestwa Kongresowego. Tegoż roku złożył w Mławie podanie do wielkiego księcia Konstantego o dymisie lub urlop nieograniczony spowodu osłabionego zdrowia i interesów domowych, które wymagają gwałtownie jego przybycia. Jako miejsce przyszłego pobytu podał wieś Kościeniewo w powiecie lidzkim gub. grodzieńskiej, gdzie być może jeszcze gospodarował jego ojciec, gdyż Tadeusz na ranglistach figuruje, jako „syn obywatela”. Zmarł Tadeusz i pochowany został — jak podaje p. Piotrowski — w Pińsku.

Włodzimierz Dzwonkowski.

Uznane przez Radę Książki za najlepiej wydaną książkę polską r. 1937

# LISTY FRYDERYKA CHOPINA

w opracowaniu HENRYKA OPIEŃSKIEGO

400 stron druku, 23 rotograwjury,  
cena zł. 25.— w oprawie zł. 30.—

Nakład Jarosława Iwaszkiewicza i „Wiadomości Literackich”

Skład główny: KSIĘGARNIA J. PRZEWORSKIEGO







# Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za kwartał IV 1938 r. (zł. 9.— w kraju, zł. 12.— zagranicą)

## O PAMIĘĆ STANISŁAWA AUGUSTA

Ankieta „Wiadomości Literackich“



„Wiadomości Literackie“ rozesłały do przedstawicieli polskiego świata kulturalnego ankietę treści następującej:

Jak donosi w krótkim komunikacie P. A. T., w tych dniach przewieziono do Polski zwłoki Stanisława Augusta; spoczną one w kościele w Włocławku.

Sposób załatwienia tej sprawy wzbudził już szereg zastrzeżeń w prasie a szczególnie zainteresowanie wywołać musi wśród przedstawicieli świata sztuki i nauki ze względu na opiekuńczy stosunek ostatniego króla do wszelkich poczyną w dziedzinie kultury.

Pozwalamy sobie zwrócić się do W. P.

z prośbą o łaskawe wypowiedzenie się w tej kwestii, przyczem pozostawiając W. P., rzecz prosta, zupełną swobodę, jeśli chodzi o treść i zakres odpowiedzi — będziemy wdzięczni za szczególne uwzględnienie trzech punktów: 1) postać Stanisława Augusta z punktu widzenia dnia dzisiejszego, 2) stosunek króla do nauki i sztuki, 3) gdzie powinny spocząć Jego szczątki?

W nr. nr. 773 — 779 „Wiadomości“ wydrukowaliśmy głosy Karola Adwentowicza, Ignacego Balińskiego, Józefa Birkenmajera, Antoniego Bogusławskiego, Tadeusza Brezy, Aleksandra Brücknera, Leona Chwistka, Kazimierza Czachowskiego, Bronisława Dembińskiego, Adama Didura, Romana Dyboskiego, Stanisława Estreichera, Bronisława Gembarzewskiego, Miłosza Gembarzewskiego, Olgierda Górki, Tadeusza Grabowskiego, Wacława Grubińskiego, Marjana Gumowskiego, Władysława Holmana, Pawła Hulki-Laskowskiego, Wacława Hurskiego, Kazimierza Ilakowiczówny, Jarosława Iwaszkiewicza, Zygmunta Karckiego, Stanisława Ketrzyńskiego, Juliusza Kleinera, J. K. Kochanowskiego, Wojciecha Kossaka, Zofii Kossak, Leona Kruczkowskiego, Wacława Kubackiego, Marjana Kukiela, K. Wł. Kumanieckiego, Stanisławy Kuszelewskiej, Konstantego Laszczki, Stanisława Mackiewicza, Tadeusza Mańkowskiego, Józefa Mehoffera, L. H. Morstina, Izy Moszczeńskiej, Zygmunta Mysłakowskiego, Mieczysława Niedziałkowskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Henryka Opieńskiego, Ireny Pannenkowej, Jana Parandowskiego, Adama Próchnika, Ksawerego Pruszyńskiego, Ludwika Pugeta, Mieczysława Rulikowskiego, Ad. M. Skalkowskiego, Adolfa Szyszko-Bohusza, Józefa Sliwickiego, Henryka Ułaszyna, Józefa Wittlina, Antoniego Wysockiego, Jerzego Wyżomirskiego, Marjana Zdziechowskiego, Emila Zegadłowicza, niżej drukujemy dalsze odpowiedzi.

### TEODOR BUJNICKI

Zabierając głos w ankiecie „Wiadomości Literackich“ ze znacznym opóźnieniem, sadzę że jestem poniekąd zwolniony od argumentowania swego stanowiska, które jak się z przyjemnością przekonamy, jest podzielane przez większość wypowiedziających się. Postawienie sprawy pogrzebania Stanisława Augusta na Wawelu w płaszczyźnie zagadnienia „czy zasłużył?“ uważam wogóle za nieistotne; był on polskim królem — a królowie polscy grzebani byli na Wawelu niezależnie od tego, czy zdali egzamin

### ADAM CZARTKOWSKI

W sprawie sprowadzenia do kraju i złożenia na wieczny spoczynek zwłok Stanisława Augusta wydaje mi się słuszne co następuje.

1. Stanisław August był zgodnie z obowiązującą w Rzeczypospolitej królewskiej ustawą wybrany i koronowanym królem, który przez lat trzydzieści przeszedł uosabiać dostojęństwo państwa polskiego.

Wobec tego było niedopuszczalne, aby po odrodzeniu państwa polskiego zwłoki jego w dalszym ciągu pozostawały w niewoli w Petersburgu, i słusznie uczyniono sprowadzając je do kraju, chociaż szkoda że stało się to dopiero w lat 20 po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Ale z tych samych powodów jest niezgodny z dostojęstwem, jakie uosabiał Stanisław August, sposób sprowadzenia jego zwłok, a tem bardziej umieszczenie ich w kościele włocławskim.

2. Stanisław August odbył koronację nie na Wawelu, czyli zerwał tradycję wiążącą królewskość w Polsce z Wawelem. Wawel od czasu gdy na nim spoczęły zwłoki bohaterów wodzów duchowych i wojskowych Polski, ks. Józefa, Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego i wskrzesiciela potęgi i chwały Rzeczypospolitej, Marszałka Józefa Piłsudskiego, przestał być urzędowym mauzoleum królów polskich i stał się panteonem Polski.

Stanisław August, przy wszystkich swych zaletach i zasługach dla kultury polskiej bezpośrednio i dla odrodzenia państwa pośrednio, nie może być po-

jako panujący na dwójkę czy na piątkę. To rozstrzyga.

Co innego zaś, że mimo fatalnych pomyłek politycznych (potomność nazwała je zbrodniami), Stanisław August był jednym z nielicznych naszych monarchów elekcyjnych (Batory, Władysław IV, Sobieski), mogących wystąpić wobec historii z poważnym wykazem zasług. Podobno „nie pasował“ do epoki. Nie zapominajmy jednak o tem, że to znaczy, że nie miał w sobie raubriterskich talentów Fryderyka i Katarzyny.

czytany jako człowiek i charakter za bohatera narodu.

Z tych względów niema obecnie podstaw do tego, by zwłoki jego złożyć na Wawelu.

3. Stanisław August koronował się w Warszawie w kościele, obecnie katedrze św. Jana — w Warszawie spędził czas swego panowania — w Warszawie współdziałał z czynnikami dążącymi do odrodzenia narodu (korpus kadetów, Komisja Edukacyjna, ustawa 3 maja) — w Warszawie stworzył Łazienki i odnowił Zamek — w Warszawie też powinien być obecnie pochowany.

Ale ani w Łazienkach (to zbyt teatralne), ani w przyszłym kościele Opatrzności (tu powinny spocząć prochy tych co o niepodległość walczyli), lecz właśnie w katedrze św. Jana, gdzie się koronował.

4. Prochom tego, co uosabiał przez trzy przeszło dziesiątki lat dostojęństwo Rzeczypospolitej, trzeba oddać to co dostojęństwu temu się należy.

Ale że Stanisław August jako człowiek i charakter słaby ponosi również odpowiedzialność za ostateczny upadek Rzeczypospolitej królewskiej, nie wydaje się potrzebne urządzenie jakichś uroczystości pogrzebowych przy składaniu jego zwłok w podziemiach katedry warszawskiej. Wystarczy obecność wysokich czynników urzędowych obecnego państwa polskiego.

Natomiast należy na którymś z filarów nawy głównej umieścić nagrobek, ot — chociażby mozaikowy, jak brata królewskiego, prymasa Michała Poniatowskiego, z odpowiednim napisem.

### KONRAD GÓRSKI

Podkreślać dziś zasługi Stanisława Augusta dla odrodzenia kultury polskiej w XVIII w. wydaje się rzeczą nieco żenującą. Jest to fakt zbyt znany wszystkim, co mają choćby elementarne pojęcie o historii naszego kraju. Toteż stwierdzimy że udział króla Stanisława Augusta we wskrzeszeniu polskiej literatury,

oświaty, życia umysłowego i wszelkich objawów kultury był niewątpliwie ogromny i zapewniający mu prawo do trwałej wdzięczności narodu, przejdącej odrazu do innej sprawy, a mianowicie do pytania, czy brak dostatecznej siły charakteru w najcięższych dla Polski chwilach dyskwalifikuje Stanisława Augusta

na tyle, by odmawiać jego prochom królewskiego pogrzebu w odrodzonej Rzeczypospolitej. Prawda jest że król przystąpił do Targowicy, ale to samo chciał uczynić i Hugo Kołłątaj, jeden z twórców konstytucji 3 maja, a to dlatego, że pragnął uratować z wiekopomnego aktu coby się jeszcze uratować dało. Wiek oświecenia nie stwarzał pomyślnego klimatu dla wyhodowania wielkich charakterów, bohaterkiej postawy wobec życia, patriotycznego i uczciwego. Osobistości takie, jak Rejtan, Kościuszko, Waszyngton, Lafayette, nie są w owej epoce regułą, lecz wielkimi wyjątkami. Stanisław August nie był z ich liczbą, należał duchowo do swego wieku, dzielił jego zasługi i błędy, ale z gromady swych współczesnych, obdarzonych typowymi rysami psychiki oświecenia, wybija się na czoło dzięki swym talentom, pracy i najlepszej woli przysłużenia się ojczyźnie.

A więc Wawel? — Nie! Bo chociaż na Wawelu spoczywa taka nicość, jak Michał Wiśniowiecki, i tak ciemny typ, jak August II, to jednak pochowano ich tam wówczas, gdy wystarczyło być królem polskim, aby mieć sarkofag na Wawelu. Ale przez czas naszej niewoli Wawel stał się akropolem i panteonem narodu, i tylko największym heroism w dziedzinie ducha lub narodowego czynu skłonili jesteśmy dziś przyznać zaszczyt pochowania na Wawelu. Pamiętajmy jednak że nie wszyscy królowie polscy leżą na Wawelu. Katedry w Poznaniu, Płocku, Wilnie przechodzą tak samo szczątki różnych królów. Toteż i szczątki króla Stanisława Augusta powinny spocząć w katedrze warszawskiej. Dobrze się zasłużył stolicy Polski ten król, tu upłynęły lata jego najintensywniejszej pracy dla dobra publicznego, tu jest najwięcej widzialnych śladów jego działalności, z tem miastem wiąże się to co w pewnym sensie jego legenda nazwałaby można. Jeśli to że ostatni król polski nie zdobył się na bohaterstwo, gdy honor upadającej ojczyzny tego bohaterstwa wymagał, nie pozwala nam na wprowadzenie jego prochów do podziemi Wawelu, to jednak niewątpliwie zasługi tego człowieka, nieśkonczenie wyższe od czynów kilku innych królów naszych, uczuczonych należnym ich godności pogrzebem, nakazują

go pochować po królewsku w tem miejscu, które najbardziej z jego tradycją jest związane.

### LESZEK GEMBARZEWSKI (jnr.)

Do głosów dwóch Gembarzewskich (płk. Bronisława i Miłosza) pragnę dorzucić swój, jako „ten trzeci“. Skłania mnie do tego wspomnienie o „tym czwartym“, a mianowicie o J. K. Gembarzewskim, generale „od artylerji“, który otrzymał podpisany przez Stanisława Augusta dyplom orderu Virtuti Militari, przez brata mego przechowywany. Otóż stworzenie pierwszego polskiego orderu wojskowego i założenie Szkoły Rycerskiej były inicjatywami króla Stanisława Augusta, który powinienby zjednywać zawsze dla niego uznanie wojska polskiego. Przez te i inne inicjatywy Stanisław August więcej się zasłużył w kłopotliwych czasach, niż popularni królowie w lepszych, kiedy można jeszcze było wszystko naprawić. Stanisław August wzbogacił osobowość narodu polskiego w równie intensywny sposób jak przedtem dwa tylko okresy: przyjęcia chrześcijaństwa i czerpania wiedzy przez elitę polską na renesansowych uniwersytetach włoskich. Ostrożna, zwlekająca polityka Stanisława Augusta daje się obronić, bo polityk mu-

si mieć ciągle na widoku przyszłe ewentualności, gdyby Polska dotrwała do śmierci Katarzyny II, to z wejściem na tron rosyjski Pawła I mógł być dokonac się wielki przewrót w sytuacji. Nam, którzy byliśmy świadkami odrodzenia się politycznego Polski i od lat dwudziestu korzystamy z niepodległości, nie wolno ze zgrzytliwością i zarozumiałością odnosić się do nieszcześliwego monarchy, który musiał być na czołowym miejscu w najtrudniejszych, przez siebie niezawinionych, sytuacjach. Król Stanisław August jest nierozważnie związany z historią Polski, godność królewska kazała mu urzeczywistniać, i to pomyślnie, plany uzbierające i wzbogacające naród; jeśli Jan Kazimierz, który dobrowolnie abdykował, spoczywa na Wawelu, tem bardziej jest tam miejsce dla Stanisława Augusta. Nie oderwane, drobne fakty, nie nastroje z epoki niewoli, w której się koniecznie szukało ucieleśnienia win całych pokoleń, lecz zrozumienie całości epoki króla Stanisława Augusta musi rozstrzygać o stosunku do niego.

### STANISŁAW HELSZTYŃSKI

Po przykrych doświadczeniach w XIX i XX w. walkach o niepodległość Polski stosunek pokolenia obecnego do Stanisława Augusta może być jedynie negatywny. Jako objaw zdrowia moralnego w sensie politycznym witać trzeba te głosy, które o ostatnim królu wypowiedziały się krytycznie. Nie ulega wątpliwości że niewydarzony pomazaniec polski z lat 1764 — 1797 przyczynił się w wielkim stopniu do utraty wolności i do rozbiórów: nie był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Gdyby miał mały procent tężyzny duchowej i energii Fryderyka Wielkiego czy Katarzyny, inaczej ukształtowałby się dzieje nasze drugiej połowy XVIII, a przez to i XIX w.

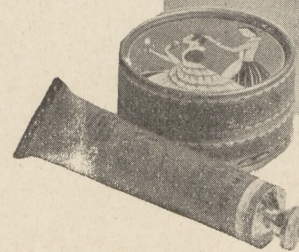
Fatalnej atrofji pierwiastków etycznych, woluntaryzmu i zaniku wszelkich elementów męskiego, dzielnego charakteru nie może zastąpić błyskotliwy intelekt i estetyczne lubowanie się w sztuce i urbanistycie, fortyfikowanie literatów i artystów. Wobec tragicznie zbliżającej się katastrofy, zaobserwowanie się koro-

nowanego sabaryty sprawami przepychu i szychu zakrawa na ironję, i trudno się oprzeć wrażeniu, że kult piękna przesłaniał królom i ogółowi istotną grozę sytuacji. Rozkwit sztuki napędzał może radością w państwie dobrze prosperującym, zasobnym i zdolnym do obrony swoich żywotnych interesów, pseudooptimizm w organizmie próchniejącym i gnijącym to coś co przypomniał upiór.

Spółczesnictwa, którym nie można odmówić kultury i zmysłu realizmu politycznego, Francja i Anglia, ścinały swoich królów, gdy uważały że nie stoja na poziomie swego zadania. Niedawne Imperium Brytyjskie zmusiło w bezlitosny sposób do abdykacji władce, który próbował kaprys człowieka prywatnego łączyć z przywilejami monarchy. Czas żęby i Polacy zaczęli wobec swych reprezentantów dziejowych stosować zasady ścisłego rygorystyki, żeby piętnowali i zganiłi ze świeczników ludzi, którzy tych świeczników są niegodni. Wawel dla Stanisława Augusta? Jestem przekonana-

### Cera jest stale zagrożona!

Nie pozwól jej niszczyć, nie uczyniwszy wszystkiego w jej obronie! Pielęgnuj ją starannie każdego dnia, nawet gdy nie wychodzisz z domu! Chron młodzieńczą świeżość skóry przed dymem, kurzem, parą i nadmiernym gorącem, również podczas zajęć w gospodarstwie. Od kobiet wymaga się obecnie bardzo wiele — śliczna, wypielegnowana cera jest wielkim atutem w grze życiowej — bowiem piękna kobieta zwycięża zawsze i wszędzie! Bądź wybredna — dla swojej cery szukaj środków najlepszych; **Hudnut** dokonał przewrotu w kosmetyce, oddając do dyspozycji pań swój krem i puder. Pielęgnacja tymi preparatami, dostępna dla każdej pani, wymaga tylko kilku minut dziennie. Łagodny krem na dzień **Three Flowers Vanishing Cream** wzmacnia prężność tkanek i stwarza najbardziej skuteczną ochronę przed wiatrem i niepoгодą. Znakomitą dopełnieniem tego kremu jest lekki, dyskretnie perfumowany **Three Flowers Puder**, który na tym podkładzie trzyma się trwale i nadaje cerze niezmówny kolor. 12 subtelnie stopniowanych kolorów pozwala każdej pani dobrać odcień dla siebie najodpowiedniejszy i zastosowany zarówno do toalety, jak i do pory dnia lub roku.



**H U D N U T**  
PARIS-NEW YORK  
THREE FLOWERS PUDER & KREM

ny, że referendum ludowe, po przedstawieniu szerokim masom obiektywnego bilansu panowania Stanisława Augusta, nie dopuściłoby go nigdy na Wawel. Zostaje — Włocławek w pobliżu granicy

wschodniej, z za której płynął hanbiący do dziś Jahrgeld, a za którą dążyło serce króla oddane Niemce na rosyjskim tronie.

### JALU KUREK

1. Ciekawsze od wahań temperatury są wahania historii. Nauka dziejów nie jest wiedzą ścisłą. Epoka rewizjonizmu burzy utrwalone pozyce; dewaluje wychwalanych, wynosi poniżanych.

W związku z uświadomieniem przemytem zwłok ostatniego króla polskiego do kresowego kościoła poza świadomością i opinią ogółu — nie trudno każdemu obiektywnemu widzowi dostrzec rozlewającą się po szpaltach pism wielką falę sentymentu do króla Stanisława Augusta. Po okresie niesławy i zapomnienia — zwykłym prawem reakcji — doczekał się i ten król intensywnie rehabilitacji.

Powracając jest ta pośmiertna kanonizacja światłego człowieka a nieszcześliwego monarchy, któremu przyszło zamknąć erę naszej politycznej niezawisłości. Widać z niej iż nie tylko polityka daje tytuły do chwały.

2. Idzie o słabego polityka, może ofiarę siły nad prawem, lecz o męża szerokiej kultury, o twórcę wielkiego dzieła pokojowego. Był to niewątpliwie jeden z najbardziej zasłużonych dla kultury polskiej królów. Umysł nowoczesnego nie-

mal artysty, uosobienie estety, mecenas sztuki, protektor literatury, krzewiciel piękna, pionier oświaty — czy nie dość tytułów do chwały? Inspirator potężnego rozmachu kulturalnego, który organał Polskę tuż przed jej upadkiem, godzien jest wysokiego szacunku ze strony narodu.

3. Zwłoki króla Stanisława Augusta powinny spocząć chyba w Warszawie, którą zresztą król ukochał. Wawel — od czasu utraty naszej niepodległości po dzień dzisiejszy — łączy się z pewnymi zrywami historii w ostatnim okresie naszego bytu (Kościuszkę, księżę Józef, Mickiewicza, Słowacki, Piłsudski), dlatego też obecnie umieszczanie zwłok zrehabilitowanego króla w podziemiach wawelskiego panteonu nie miałoby racji. (Wtedy równie słusznie mogłoby pretendować do Wawelu wszyscy inni królowie, pochowani poza Krakowem). Niech więc Warszawa przyjmie do siebie króla-tulacza, któremu tyle zawdzięcza. Jej blask jako nowoczesnej stolicy od niego wszak wziął początek. Niechże potężniejsza stolica odda hołd zasłudze polskiego króla.

### WANDA MELCER

Uważam za niezmiernie cenne że „Wiadomości Literackie“ wystąpiły z inicjatywą: abrania opinij wśród artystów i pracowników kulturalnych w sprawie miejsca spoczynku Stanisława Augusta, bo właśnie miałam zamiar „schwyć za piór“, czyli uścisnąć z maszyną do pisania na kolanach, i wystosować choćby votum separaturn. Oceniając polityczną działalność tego króla nie można składać na niego win całej epoki, personifikować w jego osobie wad, którym poza kilkoma chlubnymi wyjątkami podlegała cała Polska. Jeżeli jednak historyjograf polityczny może oceniać negatywnie kompleks zdarzeń, któremu na imię „Polska Stanisława Augusta“, to to określenie nabierze innej melodii w ustach artysty.

Stanisław August rozumiał się zresztą ze swoim czasem zarówno w plus jak i minus. Jego olbrzymie zasługi na polu kultury i sztuki w kraju tak pod temi względami ubogim jak Polska, czekają jeszcze swego dziejopisa.

Zwłoki tego króla, takiego króla przewieziono do Polski i pochowano potajemnie, niewiele o tem udzielając społec-

W najbliższych numerach „Wiadomości“ dalsze odpowiedzi, m. in. Paula Cazin, Włodzimierza Dzwonkowskiego, Ottona Forst de Battaglia, Józefa Mackiewicza, K. W. Zawodzińskiego.



# Puścizna pisarska Piłsudskiego

**Józef Piłsudski.** Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukami ogłoszonych. Okładkę projektował **Tadeusz Gronowski.** Warszawa, Instytut Józefa Piłsudskiego, 1937—1938. Tom I. Zredagował, wstępem i przypisami zaopatrzył **Leon Wasilewski.** Str. XIII i 1nł. i 291 i 1nł. i VIII i 4nł. i tabl. 2. Tom II... **tenże.** Str. 4nł. i 300 i VI i 2nł. Tom III... **Wacław Lipiński.** Str. 4nł. i 299 i 7nł. i tabl. 2. Tom IV... **tenże.** Str. 4nł. i 402 i X i tabl. 8. — Tom V... **Kazimierz Świątkowski.** Str. 297 i 1nł. i X. — Tom VI... **tenże.** Str. 4nł. i 217 i 1nł. i V i 1nł. — Tom VII... **Józef Moszczyński.** Str. 4nł. i 217 i 1nł. i V i 1nł. i tabl. 8. — Tom VIII... **Kazimierz Świątkowski.** Str. 4nł. i 336 i XLVI i 2nł. i tabl. 1. — Tom IX... **tenże.** Str. 4nł. i 332 i VIII i tabl. 2. — Tom X. Skorowidze i uzupełnienia... **Henryk Wereszycki.** Str. 4nł. i 209 i 3nł.

Posiadamy już dziesięć tomów pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego, wydanych efektywnie, w tempie amerykańskim i w nakładzie niezwykłym jak na nasze stosunki wydawnicze (40 000 egzemplarzy).

W pośpiechu zapomniano być może o jakimś dokumencie, mowie lub wywiadzie, a w ostatnim tomie w indeksach, nazwiskach i rzeczowym, popełniono przeoczenia i niedokładności. Zbiór jednak „Pism” jest najpoważniejszym jak dotąd wysiłkiem, skupiającym wszystko prawie co do tej pory z puścizny pisarskiej Piłsudskiego ukazało się drukiem.

Instytut Józefa Piłsudskiego ma ponadto ogłosić niebawem niezbrane listy Komendanta z czasów wielkiej wojny i z okresu powojennego, uzupełniając korespondencję Piłsudskiego z epoki działalności jego w P. P. S., drukowaną od szeregu miesięcy w „Niepodległości” staraniem niezapomnianego Leona Wasilewskiego i zasłużonego historyka Władysława Pobóg-Malinowskiego.

Wreszcie ten sam Instytut zbiera przyczynki do działalności Marszałka, ogłaszając rozmowy z nim i wspomnienia bliższych i dalszych jego współpracowników.

Wszystko to da imponujący materiał dotyczący pracy organizacyjnej, politycznej i historycznej odrodziciela Polski. Materiał i w tej chwili ogromny, w którego świetle urasta i potężnieje wielostronna postać Piłsudskiego, za życia zbyt nam bliska, by ująć jej rozmiary i ocenić jej istotny wewnętrzny ciężar gatunkowy. Piszę „istotny”, gdyż nie zabrakło żyjącemu Marszałkowi monografów i panegirystów, którzy umiując go w barokowych formach i szatach, postaci jego nadali przesadny lub pompatyczny wygląd, daleki od właściwego mu wyrazu surowej zazwyczaj prostoty, dramatyczności czy nawet tragizmu.

Wczytując się w jego pisma, w zdania-myśli niekiedy ciężkie i pozornie zawiłe, dochodzimy szybko do sedna przeżyć i trosk Piłsudskiego, tych trosk, które stanowią właściwą i główną treść jego życia i wynurzeń jako pisarza, mówcy, żołnierza i męża stanu.

Troska nieustająca. Naprzód o partię, potem o strzelców, dalej o legiony, wojsko i o państwo wreszcie, troska na wszystkich stopniach, prowadzących do wolności, do odbudowania ojczyzny i utrwalenia jej bytu. Jest ona „l'idée-maitresse”, „leitmotivem” równocześnie całego zbioru pism Marszałka.

Jako pisarz jest Piłsudski, zwłaszcza w pierwszych tomach part ogłoszonych, **ideowym kontynuatorem** naszych romantyków, jak Mickiewicz, uniemożliwiony Słowacki, Wyspiański i Żeromski, i z tego samego co oni pnia wyrosły. Podobnie jak oni rozdrapuje rany niewoli i szuka sposobu ich uleczenia. Szczęśliwsi jest od nich jednak postokroć razy. Nie przez samą decyzję podjęcia czynu zbrojnego (bo i Mickiewicz tworzył legiony), lecz przez okoliczności, które na rozwinięcie i przeprowadzenie tej decyzji pozwoliły. Pozwoliły w tej mierze, że dorwawszy się raz miecza, z rąk go nie wypuścił i sformułował pierwsze żołnierskie szeregi, już ich nie porzucił. Ileż wysiłków prawie nadludzkich trzeba było — widzimy to z wynurzeń pierwszych tomów Piłsudskiego-pisarza — by miecza nie poniechać.

Wielu ze współczesnych Komendantów nie odnajdzie w tych tomach rzeczy nowych. Wielu myślało w młodości i życie całe podobnie jak sam Piłsudski, wielu walczyło zaciągając z Moskalami narówni jak towarzyszy Ziuk-Mieczysław, wielu na koniec w podobnych a nawet i w cięższych niż on okolicznościach szło do katolicy i do tańg sybirskich. Wczytując się oni jednak będą w karty pism Piłsudskiego z tem wzruszeniem, z jakim czytali by zapewne stronic własnych pamiętników z dni kiedy nie wystarczyło nawet „umieć chcieć”...

Po kilkuset stronach znajdziemy się jakby po prologu sztuki w pełni akcji dramatu legionowego. Autor jest równocześnie aktorem i główną prowadzącą akcję „dramatis persona”. Tem jest — wielka wojna, terenem — Polska, a rzecz dzieje się w sercu narodu.

Czytamy pisma Piłsudskiego z niegłównym, żywym zainteresowaniem, prawie jednym tchem. Akcja rozwija się w tempie błyskawicznym, przynosząc ciągle zmiany sytuacji, nieprzewidywane logiką wydarzeń. Razporządza rwa się nicy z wrzeczona, trzymanego w rękach Wodza, nicy nawet najśmielsze, bo idące prosto z serca najwzięjszych żołnierzy. Jak uparcie kurczowo trzeba trzymać wrzeczona, by z rąk się nie zerwało i nie zsunęło na marne w okopy wrogich sojuszników. Wódz jest wszystkim: jest mózgiem — kierującym, sumieniem — nadczułem, wolą — nieustępliwą. Jest nadzieją wątpliwych, on sam pełen wahań jak w istocie działacze, sam w ciągłym lęku o los swoich żołnierzy i przyszłość narodu. Dla swoich w prawdzie okrutny, w szczerości bezlitosny, wobec obcych gotów do układów, kompromisów a nawet podstępów.

W tomie V w drugim akcie zdarzeń stajemy u celu — w wolnej Polsce. Krótkotrwały hymn wiośny. Słowa Wodza są prawie radosne i pełne nadziei. Są jednak ciężkie w swojej wadze i ostre jak miecze w słońcu błyszczące. Jako Naczelnik Państwa oddaje narodowi władzę by budował państwo według woli ogółu, jako wódz naczelny chroni granice od zakusów wroga.

Ogół jest jednak skorupa bez formy i bez wewnętrznej jednolitej treści. Wróg jest liczny i podstępny a sojusznik niedowierzający, prawie lekceważący.

Na wewnątrz działać musi Piłsudski słowem i piórem — perswazją, cierpliwością, metodą pedagoga, na zewnątrz — siłą, którą trzeba tworzyć. Zdobyć siłę dla obrony państwa okazało się łatwiejsze niż nauczycielskie wysiłki dla pokonania małości na wewnątrz. I nie pod naciskiem przemocy obcej lecz przed ogromem małości swoich odchodzi Piłsudski do samotni wolnego człowieka. I w tym okresie wolności w akcie trzecim swego życia staje się w pełni twórczości pisarzem.

Naprzód powstaną prace pomniejszych, fragmenty, wspomnienia i urwki historyczne, dalej szkice i syntezy, wreszcie dzieło życia w podwójnym rozumieniu, dzieło wodza i dzieło historyka: „Rok 1920”.

Lecz wkrótce pióro historyka zamieni się w szpadę polemisty. Trudno człowiekowi wielkiej akcji stać zdala od ży-

cia i na marginesie wypadków bieżących, w których chodzi nie o rozgrywkę polityczną lecz o coś wiele większego, bo o losy kraju — notować uwagi krytyczno-historyczne.

Szpadę polemisty jednak nie jest mieczem unicestwiającym od jednego pchnięcia, nawet w rękach wytrawnego żołnierza. Jest dotkliwa, złośliwa, uparta, męczy przeciwnika i zmusza do milczenia i zejścia z placu na czas jakiś. Ale zło pozostaje w zarodku — niezwalczone, ogniska jego, choć przysięga, tleją na bagniskach. Niecierpliw pisarz-żołnierz nie dotrzyma danego sobie przyrzeczenia i nie doczeka nim wygasną. Odłoży pióro, sięgnie po miecz i wróci do czynnej walki, raz jeszcze i po raz ostatni. W tym momencie kończy się też prawie „kariera” pisarza. Odtąd od czasu do czasu tylko podyktuje dziennikarzom swoje zlecenia, uzupełni „poprawkami history-

cznymi” przeżycia z czasów wojennych, różnie widziane przez innych, lub niecenzurowany i niezależny w swojej absolutnej woli, zwolna na odprawę dawnych swoich żołnierzy, dziś generałów, i przemówi za pośrednictwem posłusznych agencji telegraficznych do pierwszych swoich strzelców i legionistów. Szeregi ich przerzedziła czy to śmierć czy „zmiana warty” czy wreszcie odmienne spojrzenie na zmienioną polską rzeczywistość, lecz ten cenny może, choć ilościowo znikomy, ubytek zastąpią tysiące nowych, jakże gorliwych i jak bardzo uległych zwolenników: słuchaczy i czytelników.

Puścizna pisarska Piłsudskiego daje nam także jego autobiografię. Uzupełni ją materiał troskliwie zbierany przez instytucje oficjalne, a miemy nadzieję, że również i przez czynniki nieoficjalne. Naów-

czas powołani historycy pomyśleć będą mogli o podjęciu poważnej pracy monograficznej.

Piłsudski za życia myślał o swoich monografiach, jak nam to podaje do wiadomości w swojej niezmiernie ciekawej rozmowie z Marszałkiem znany historyk Artur Śliwiński. Zdawał sobie sprawę Komendant, iż w jego autobiografii, ułamkowo już zawartej w rozmaitych jego pismach, rzadko obiektywnej a niekiedy brutalnie szczerej, pozostają luki do wypełnienia „poprawkami historycznymi” i że cała jego działalność, mimo faktów nie do zaprzeczenia i świadomości o sobie i o zasługach dla narodu, przejść musi do potomności w krytycznych analizach i w syntetycznych ujęciach. Te „przyczynki historyczne” uzupełnią rzeczy niepowiedziane i niedopowiedziane z konieczności przez samego Piłsudskiego. Naświetlają to co zostało niejasne lub świadomie zatajone przez niego samego zarówno z pierwszych lat jego działalności a bardziej jeszcze w latach ostatnich, w których Piłsudski więcej milczy niż mówi i więcej zleca ustnie niż pisze. Złazszcza ostatnie lata wytworzyły o koło Belwederu atmosferę tajemniczości i ogólne przekonanie o enigmatyczności Marszałka, dając jakoby prawo do wolnego komentowania jego myśli i czynów jedynie przez „wtajemniczonych”. Komentarze dla historyków będą miały oczywiście o wiele mniejsze znaczenie niż same fakty, których w dużej mierze dziś nam jeszcze brak. Faktami dla historii są nie tylko materialne czyny dokonane, lecz także autentyczne wyrzucenia postaci historycznych co do ich zamierzeń, posunięć zarówno zrealizowanych jak niurzeczywistnionych lub poniechanych. Tych wyrzuceń nie powinno nam zbrakać w miarę narastania materiału archiwalnego. Dla bystrego zaś i wnikliwego historyka tam gdzie nie stanie dokumentu lub relacji aby wytłumaczyć pewne decyzje Piłsudskiego, brak tych czy innych ogniw w logicznym łańcuchu wydarzeń będzie niekiedy wskazówką wyjaśniającą te decyzje lepiej niż komentarze interpretatorów. Komentarzowie „wtajemniczeni” w rzeczy nie napisane i nie wypowiedziane publicznie przez Marszałka nie znajdują tak łatwo posłuchu u przyszłych historyków. Zbyt często bowiem — jak to powszechnie wiadomo — biedzieli się za życia Piłsudskiego nad tem co on właściwie myślał i zamierzał i jak należy tłumaczyć różne jego posunięcia i powiedzenia, pomimo że oficjalnie byli jego najbliższymi współpracownikami. Dochodzili też często do wniosków najfantastyczniejszych. Znana jest np. dość szerokiemu gronu polityków z różnych obozów zapowiedź jednego z szefów obozu pomajowego o rzekomej decyzji Marszałka instytucjonowania w Polsce „dynastii Piłsudskich”, której pierwsza dziedziczka miała być jedna z jego córek i dla której ów zaufany powiernik poszukiwał... „księcia-małżonka”. Podobnie znany był szeroko projekt tego samego piłsudskiego, osławiony projekt „elity”, zmniejsza odrzucony przez Marszałka.

Poważni monografowie Piłsudskiego nieraz będą musieli kwestionować jeszcze i inne tego rodzaju interpretacje „wtajemniczonych” i „najbliższych Belwederu”.

Natomiast puścizna pisarska Marszałka pozostanie zarówno dla historyków jak i dla nas wszystkich najbogatszym źródłem historycznym, dokumentującym jak najwiarogodniejszy sposób myślenia, reagowania i przeżywania życia polskiego w różnych jego fazach epokowych przez odrodziciela Rzeczypospolitej.

Dzieła zbiorowe są, jak powiedzieliśmy, także autobiografią Piłsudskiego. Odsłaniają nam psychologiczne dzieje wysiłku tej wielkiej woli, tkwiącej dziecinie w pętlach polskiego romantyzmu a zrywającej je zwycięsko w walce aktywnej o wolność narodu. W postaci Piłsudskiego dojrzymy ucieleśnienie tak znanych nam poetyckich wizji wieszcz- zych Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, ucieleśnienie doskonałe, bo wywołane z niemoicy Kordjanów i Konradów. A gdy z pism uwolnionego z rozterek romantycznych Konrada-Piłsudskiego zechcemy czerpać wskazania na dziś i na przyszłość, jakżeż prosta, jasna i nieskomplikowana wyda się nam jego puścizna myślowa. Piłsudski bowiem nie był ani historykozem, ani pisarzem politycznym w potoczonym tego słowa znaczeniu. Był i pozostanie przedewszystkiem — „ojcem ojczyzny”.

Daleki jest od horyzontów myślowych takiego Mazziniego np. łączącego z wyzwoleńcem dążeniem Włoch historiozoficzne ujęcie losów przyszłej Europy, obcy mu jest rodzaj umysłowości Hitlera czy Mussoliniego, narzucających swoim rodakom w systemach ad hoc konstruowanych i uproszczonych wskazania zbawczego nacjonalizmu. Pierwszy Marszałek Polski jako pisarz i działacz zamknął się w odcinu ciasnego naporoz życia polskiego i w tym mikrokosmosie stacza tytaniczne zapasy o zachowanie bytu państwa polskiego. Z jego wysiłków pisarza i wodza ruchu narodowego ostają się przede wszystkim katechizmowe wskazania i nakazy, „idées communes” prawie, lecz jakżeż ważne i podstawowe dla Polaka, do niedawna obywatela bez państwa i „żołnierza bez ojczyzny”. W bibliotekach polskich, nawet naibiedniejszych, tam gdzie na kilku półkach z trudem zebrać komplety Mickiewicza, Słowackiego, Stenikiewicza, znaleźć się powinien także zbiór pism Piłsudskiego, zamykający dział literatury porobiorowej i otwierający równocześnie nowy okres: piśmienictwa Polski odrodzonej.

Władysław Baranowski.



JÓZEF PIŁSUDSKI Z CÓRKAMI

## Korespondencja Asnyka

Korespondencja **Adama Asnyka** oraz materiały do życia i twórczości poety. Wydał **Antoni J. Mikulski.** Lwów, Towarzystwo Szkoły Ludowej, 1938; str. 225 i 1nł.

W związku z setną rocznicą urodzin Asnyka, Tow. Szkoły Ludowej, którego założycielem i pierwszym prezesem był Asnyk, wydało dochowaną w swych archiwach korespondencję poety i materiały do jego życia.

Listy do Asnyka, dotyczące działalności redaktorskiej (w „Reformie” i „Nowej Reformie”) i polityczno-społecznej poety, mogą według słusznych przypuszczeń wydawcy, rzucić pewne światło na epokę. Sto kilkadziesiąt zaś listów Asnyka do ojca stanowi pierwszorzędne źródło biograficzne. Asnyk nie analizuje swoich przeżyć twórczych, nie spowiada się z natchnień. Więcej mówi o targach z wydawcami, niż o pasowaniach się z pomysłami. Badacz tekstów niewiele tu znajdzie dla siebie. Natomiast badacz twórczości poety — dość dużo.

Atmosfera listów jest smutna. Choroba i walka o kawałek chleba przeplatały żywot liryka. Nieraz żali się Asnyk, że sława i uznanie nie procentują mu się należycie. „Zawsze w przeciagu bieżącego roku — donosi ojcu — wyciągałem do sześciuset reńskich z mojego pióra, a spodziewam się jeszcze że czterysta przyczynić”. Gubrynowicz płacił poecie pół korony „od wiersza”. Za korespondencję do „Gazety Polskiej” otrzymywał sławny poeta 15 rb od sztuki. Stosunkowo najwięcej przynosiły dramaty (za wydanie książkowe płacono poecie po 300 — 400 rb), czyli najmniej dziś cenione dziedzina twórczości Asnyka. Zamówień było dużo, muza oporna, a zdrowie kiepskie. Dokuczały mu migreny, bóle gardła, bezsenność, reumatyzm, krwotoki.

Gniecie parafianiszczyna krakowska, atmosfera w której ślub Potockiego z Lubomirską urasta na łamach „Czasu” do rozmiarów „uroczystości narodowej”. Kraków — wyznaje poeta — we wszystkich żywotniejszych sprawach „czuć się chłizną”. Działalność społeczno-oświatowa Asnyka spotyka się z nieufnością konserwatywistów z Rady Szkolnej Krajowej (mających zresztą wszystkie pozory prawa za sobą) i Kurji Biskupiej. Biskup Dunajewski z ustaw Tow. Oświaty Ludowej „musi wnioskować, że oświata ludowa nie ma być oparta na wierze katolickiej, gdyż o wierze ani o kościele nawet najmniejszej wzmianki niema”. Potęgą przygnębienie wielkie skandale w armii,

w sferach bankowych i politycznych rozkładającej się monarchii habsburskiej.

Gdy uprzytomnimy sobie nadto że poeta miał za sobą przeżycia powstania styczniowego, zrozumiemy, że wczesna duchowa starość, która dziwiła nieraz krytyków, ma głębsze uzasadnienie nie tylko w stylu epoki ale i w samym poecie. „Fizycznie nie jestem o wiele lepiej, ale moralnie czuję się trochę pokrzepiony, brak mi tylko sił dostatecznych, ażeby żyć pełnem życiem” — pisze Asnyk przed czterdziestką. Za źródło tej skargi uważałbym niezwykle czynną naturę poety, któremu zdrowie i warunki nie pozwoliły na rozwinięcie odpowiedniej działalności.

„Ludzie mówią że odmłodził” — donosi ojcu 38-letni Asnyk. Był to okres miłości do Zofii Kaczorowskiej. Listy z tego okresu rozpromieniają się nieco, humor okrasza relację z poznania panny i jej rodziców w Tatrach. „Wyborna czeremcha, którą podaję, usposabia różowo wielbielca sztuk pięknych a zarazem gastronomia”. Asnyk jedzie do Poznania, oświadcza się i zostaje przyjęty. Twórcą powojnowo wiotkich erotyków, listów pisywanych na płatkach róż, jest zachwycony że panna zajmuje się gospodarstwem („kuchnia skromna, ale niezła”) i zna się na krawieczynie. Szczęśliwe małżeństwo przecina śmierć żony w połogu. Z tęskniami stosunki się psują. Asnyk coraz częściej zapada na zdrowie. Melancholia zakłócają głośniejsze skandale i towarzysko-artystyczne atrakcje krakowskiego życia. Asnyk gra na loterii turkuckiej, gorączkowo poszukuje nafty na swej parceli pod Gorlicami, wojuje z magistratem o rynek przy swym domu na ul. Łobzowskiej, wygłasza odczyty na cele dobroczynne, szuka wydawców, narzeka na podatki. Zwykle, najwykłejsej sprawy. I najprościej opowiadane. Nie chce się wierzyć że to pisał poeta. Są nade wszystko błędy składowe. Tylko bolesny uśmiech, pewien rodzaj melancholijnej żartobliwości przypomina od czasu do czasu Asnyka.

Czytając o kłopotach poety-kamienicznika którego liryczne honoraria szły na naprawę rynien i podmywanego przez Rudawę muru, przypomniałem sobie historię związaną z nagrodą państwową K. H. Rostworowskiego. Opowiadano w Krakowie, że autor „Judasza”, trapiący od dłuższego czasu przez magistra, musiał całą otrzymaną sumę obrócić na skanalizowanie domu, którego był współwłaścicielem.

Wacław Kubacki.

## Feliks Jabłczyński

Feliks Jabłczyński. Monografia zbiorowa. Na okładce **Feliksa Jabłczyńskiego**, „Zaułek gotycki”. Warszawa, 1938; str. 66 i 2nł.

Bywający warszawskiej „Ziemiańskiej” pamiętają go dobrze. Siadywał zawsze przy tym samym stoliku, jednym z najgorszych, tuż przy bufecie — wielki pomysł kapelusza nasunięty na czoło, oczy ukryte poza ciemnymi okularami, czarna szpiczasta zaniedbana brodka — i w rozgłosie kawiarni, zgarbiony, skulony, kreślił coś gorączkowo na skrawkach papieru i bibułkowych serwetkach. Kto zaś nie widział go nigdy, ten może nabrać niejakiego pojęcia o jego powierzchowności ze znanego obrazu Lency: Lenc namalował go pogrążonego w dyskusji z podobnym do niego pod pewne mi względami Francem Fiszerem.

Jabłczyński, ukończony chemik, był z zawodu malarzem i grafikiem. Jako malarz był jednym z pionierów modernizmu i symbolizmu w Polsce. Jako grafik pozostawił po sobie wiele monotypów, akwafort i litografii, wśród których wyróżniają się zwłaszcza ujęte światłociemniowo, wizyjne, motywy architektoniczne miast wioskich i starej Warszawy, postaci kobiece o znamienych secesyjnych sylwetach i kompozycje figuralne, przeważnie o charakterze fantastyczno-groteskowym lub ironicznym.

Twórczość malarska i graficzna była wszakże tylko jednym z odcinków wielostronnej aktywności Jabłczyńskiego.

Pisywał powieści i nowele o dziwnych tytułach i jeszcze dziwniejszej treści, przeładowane szczegółami z dziejów sztuki i kultury, lecz rozświetlane od czasu do czasu niespodziewanymi błyskawicami myślowymi. Nadzwyczaj mądry, grał na fortepianie, śpiewał, uprawiał krytykę muzyczną; zawdzięczał mu m. in. artykuły o Beethovie i Wagnerze oraz studium „Dwadzieścia cztery preludia Chopina”.

W młodości wynalazł nowy rodzaj pasteli z domieszką wazeliny. W dziedzinie grafiki eksperymentował bez końca, szukając wciąż nowych materiałów i sposobów technicznych. Tak np. wpadł na pomysł zastąpienia prasy drukarskiej zwykłą wyżymaczką, co dawało swoiste efekty graficzne. Inne wynalazki były wątpliwej wartości. Wpadł na myśl wyrabiania naszyneków i wistorków z laku, o pięknych barwach, lecz mało praktycznych spowodu wielkiej topliwości materiału... W okresie inflacji powziął plan udzielenia finansów państwowym, oparty na nowej doktrynie pieniądza,

i wykładał ten plan w wydawanych przez siebie biuletynach p. t. „Reformy Walutowe”. Pragnął również dokonać reformy w dziedzinie kulinarnej. Utrzymywał że pomimo najgrunтовniejszego warzenia, na potrawach zostaje brud, i wymyślił nowy rodzaj mydła do mycia warzyw, mięs i ryb przed ich ugotowaniem. Nie sposób zresztą wyliczać wszystkich „wynalazków” Jabłczyńskiego. Miał nawet własny środek na ... gaszenie wulkanów.

Poglądy własne miał na wszystko. Miał swe własne rozwiązania, jedno dziwaczniejsze od drugiego, najtrudniejszych zagadnień fizycznych i biologicznych, językoznawczych i historycznych. Poglądów, przyjętych powszechnie w nauce, przeważnie nie uznawał. Był dumny ze swej uniwersalności, ale uważał ją za coś normalnego, twierdził bowiem że kto nie jest Leonardem lub Newtonem, ten poprostu jest — umysłowo niedorozwinięty.

Przedmiotem obserwacji i badań Jabłczyńskiego był również — on sam. „Prawie do samego dnia śmierci zapisywał obserwacje nad sobą, nad tem jak działają lekarstwa, zastrzyki, diety, jak się objawiają nowe bóle, jak się kształtują samopoczucie nerwowe, jak świeci lub przygasa świadomość i równowaga, jak trzyma się lub słabnie wola”.

Jabłczyński, umysł wiecznie czynny, człowiek opętany manią dokonywania wynalazków i plodzenia teorii, miał niepospolitą łatwość tworzenia nowych kombinacji myślowych, fantazję intelektualną, która przy większej koncentracji, dyscyplinie, wytrwałości i ścisłości kontaktów z nauką współczesną mogłaby go doprowadzić do stworzenia jakiejś naprawdę cennej koncepcji. Tak, bodaj tylko w malarstwie i grafice pozostawił osiągnięcia wartości niesporne.

Trzech pisarzy trzeba było by oświecić tej niezwykłą osobistością. Pokrewny mu duchowo Franciszek Sziedlecki napisał o nim jako o grafiku, Cezary Jellenta w bogatym we wspomnienia osobiste esaju odmalował Jabłczyńskiego z różnych stron, pokazał go jako powieściopisarza i miłośnika muzyki, jako myśliciela i miedra. Wreszcie dosadna, karykaturalnie żywa, sugestywna sylwetę „Pana Feliksa” skreślił Bruno Winawer. Pięknie wypadł ten trygłos przyjaciół ku czci Jabłczyńskiego, w ładnie wydanej i obficie ilustrowanej książeczce.

Mieczysław Wallis.

Wielu ze współczesnych Komendantów nie odnajdzie w tych tomach rzeczy nowych. Wielu myślało w młodości i życie całe podobnie jak sam Piłsudski, wielu walczyło zaciągając z Moskalami narówni jak towarzyszy Ziuk-Mieczysław, wielu na koniec w podobnych a nawet i w cięższych niż on okolicznościach szło do katolicy i do tańg sybirskich. Wczytując się oni jednak będą w karty pism Piłsudskiego z tem wzruszeniem, z jakim czytali by zapewne stronic własnych pamiętników z dni kiedy nie wystarczyło nawet „umieć chcieć”...



# Puścizna pisarska Piłsudskiego

**Józef Piłsudski.** Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Okładkę projektował **Tadeusz Gronowski.** Warszawa, Instytut Józefa Piłsudskiego, 1937—1938. Tom I. Zredagował, wstępem i przypisami zaopatrzył **Leon Wasilewski.** Str. XIII i 1nł. i 291 i 1nł. i VIII i 4nł. i tabl. 2. Tom II... **tenże.** Str. 4nł. i 300 i VI i 2nł. Tom III... **Wacław Lipiński.** Str. 4nł. i 299 i 7nł. i tabl. 2. Tom IV... **tenże.** Str. 4nł. i 402 i X i 1nł. i VIII i 4nł. i tabl. 2. Tom V... **Kazimierz Świątalski.** Str. 297 i 1nł. i X — Tom VI... **tenże.** Str. 4nł. i 217 i 1nł. i V i 1nł. — Tom VII... **Józef Moszczyński.** Str. 4nł. i 217 i 1nł. i V i 1nł. i tabl. 8. — Tom VIII... **Kazimierz Świątalski.** Str. 4nł. i 336 i XLVI i 2nł. i tabl. 1. — Tom IX... **tenże.** Str. 4nł. i 332 i VIII i tabl. 2. — Tom X. Skorowidze i uzupełnienia... **Henryk Wereszycki.** Str. 4nł. i 209 i 3nł.

Posiadamy już dziesięć tomów pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego, wydanych efektywnie, w tempie amerykańskim i w nakładzie niezwykle jak na nasze stosunki wydawnicze (40 000 egzemplarzy).

W pośpiechu zapomniano być może o jakimś dokumencie, mowie lub wywiadzie, a w ostatnim tomie w indeksach, nazwisk i rzeczowym, popełniono przeoczenia i niedokładności. Zbiór jednak „Pism” jest najpoważniejszym jak dotąd wysiłkiem, skupiającym wszystko prawie co do tej pory z puścizny pisarskiej Piłsudskiego ukazało się drukiem.

Instytut Józefa Piłsudskiego ma ponadto ogłosić niebawem niezane listy Komendanta z czasów wielkiej wojny i z okresu powojennego, uzupełniając korespondencję Piłsudskiego z epoki działalności jego w P. P. S., drukowaną od szeregu miesięcy w „Niepodległości” starannie niezapomnianego Leona Wasilewskiego i zasłużonego historyka Władysława Pobóg-Malinowskiego.

Wreszcie ten sam Instytut zbiera przyczynki do działalności Marszałka, ogłaszając rozmowy z nim i wspomnienia bliższych i dalszych jego współpracowników.

Wszystko to da imponujący materiał dotyczący pracy organizacyjnej, politycznej i historycznej odrodziciela Polski. Materiał i w tej chwili ogromny, w którego świetle urasta i potężnieje wielostronna postać Piłsudskiego, za życia zbyt nam bliska, by ująć jej rozmiary i ocenić jej istotny wewnętrzny ciężar gątkowy. Piszę „istotny”, gdyż nie zabrakło żyjącemu Marszałkowi monografów i panegirystów, którzy ujmując go w barokowych formach i szatach, postaci jego nadali przesadny lub pompacyjny wygląd, daleki od właściwego mu wyrazu surowej zazwyczaj prostoty, dramatyczności czy nawet tragizmu.

Wczytując się w te pisma, w zdania-mysli niekiedy ciężkie i poornie zawile, dochodzimy szybko do sedna przeżyć i trosk Piłsudskiego, tych trosk, które stanowią właściwą i główną treść jego życia i wynurzeń jako pisarza, mówcy, żołnierza i męża stanu.

Troska nieustająca. Naprzód o partię, potem o strzelców, dalej o legiony, wojsko i o państwo wreszcie, troska na wszystkich stopniach, prowadzących do wolności, do odbudowania ojczyzny i utwardzenia jej bytu. Jest ona „l'âme-maitresse” i „leitmotivem” równocześnie całego zbioru pism Marszałka.

Jako pisarz jest Piłsudski, zwłaszcza w pierwszych tomach prac ogłoszonych, **ideowym kontynuatorem** naszych romantyków, jak Mickiewicz, ułomany Słowacki, Wyspiański i Żeromski, i z tego samego co oni pnia wyrósł. Podobnie jak oni rozdrapał rany niewoli i szuka sposobu ich uleczenia. Szczęśliwszy jest od nich jednak postokroć razy. Nie przez samą decyzję podjęcia czynu zbrojnego (boć i Mickiewicz tworzył legiony), lecz przez okoliczności, które na rozwinięcie i przeprowadzenie tej decyzji pozwoliły. Pozwoliły w tej mierze, że dorwawszy się raz miecza, z rąk go nie wypuścił a stormowawszy pierwsze żołnierzyków szeregi, już ich nie porzucił. Ilek wysiłków prawie nadludzkich trzeba było — widzimy to z wynurzeń pierwszych tomów Piłsudskiego-pisarza — by miecza nie poniechać.

Wielu ze współczesnych Komendantów nie odnajdzie w tych tomach rzeczy nowych. Wielu myślało w młodości i życie całe podobnie jak sam Piłsudski, wielu walczyło zażarcie z Moskalami narówni jak towarzyszy Ziuk-Mieczysław, wielu na koniec w podobnych a nawet i w cięższych niż on okolicznościach szło do kategorii i do tajg syberyjskich. Wczytywać się oni jednak będą w karty pism Piłsudskiego — z jakimś szczeni, z jakimś stroniem własnym, kiedy nie występieć.

Po kilkuset si jakby po prologu dramatu legionowi, czesnie aktorem akcie „dramatis p wielka wojna, tere, dzieje się w sercu. Czytamy pisma snacem, żywym z wie jednym tchem. Akcja rozwija się, przynosząc cji, nieprzewidzian Razporaz rwa się n silniejsze, bo idące niejszych żołnierzy, wo trzeba trzymać się nie zerwało i i w okopy wrogich s wszystkim: jest m sumieniem — nade

stepliwa. Jest nadzieja wątpliwych, on sam pełen wahań jak w istocie działacz należy, jest najśmielszy z odważnych, sam w ciągłym lęku o los swoich żołnierzy i przyszłość narodu. Dla swoich w prawdzie okrutny, w szczerości bezlitosny, wobec obcych gotów do układów, kompromisów a nawet podstępów.

W tomie V w drugim akcie zdarzeń stajemy u celu — w wolnej Polsce. Krótkotrwały hymn wiosny. Słowa Wodza są prawie radosne i pełne nadziei. Są jednak ciężkie w swojej wadze i ostre jak miecze w słońcu błyszczące. Jako Naczelnik Państwa oddaje narodowi władzę by budował państwo według woli ogółu, jako wódz naczelny chroni granice od zakusów wroga.

Ogół jest jednak skorupa bez formy i bez wewnętrznej jednolitej treści. Wrog jest liczny i podstępny a sojusznik niewidzący, prawie lekceważący.

Na wewnątrz działac musi Piłsudski słowem i piórem — perswazją, cierpliwością, metodą pedagoga, na zewnątrz — siłą, którą trzeba tworzyć. Zdobyć siły dla obrony państwa okazało się łatwiejsze niż nauczycielskie wysiłki dla pokonania małości na wewnątrz. I nie pod naciskiem przemocy obcej lecz przed ogromem małości swoich odchodzi Piłsudski do samotni wolnego człowieka. I w tym okresie wolności w akcie trzecim swego życia staje się w pełni twórczości pisarzem.

Naprzód powstana prace pomniejsze, fragmenty, wspomnienia i urywki historyczne, dalej szkice i syntez, wreszcie dzieło życia w podwójnym rozumieniu, dzieło wodza i dzieło historyka: „Rok 1920”.

Lecz wkrótce pióro historyka zamieni się w szpadę polemisty. Trudno człowiekowi wielkiej akcji stać zdala od ży-

cia i na marginesie wypadków bieżących, w których chodzi nie o rozrywki polityczne lecz o coś wiele większego, bo o losy kraju — notować uwagi krytyczno-historyczne.

Szpada polemisty jednak nie jest mieczem unicestwiającym od jednego pchnięcia, nawet w rękach wytrawnego żołnierza. Jest dotkliwa, złośliwa, uparta, męczy przeciwnika i zmusza do milczenia i zejścia z placu na czas jakiś. Ale zło pozostaje w zarodku — niezwalczona, ogniska jego, choć przygasła, tleją na bagniach. Niecierpliwy pisarz-żołnierz nie dotrzyma danego sobie przyrzeczenia i nie doczeka nim wygasną. Odłoży pióro, sięgnie po miecz i wróci do czynnej walki, raz jeszcze i po raz ostatni. W tym momencie kończy się też prawie „karjera” pisarza. Odtąd od czasu do czasu tylko podyktuje dziennikarzom swoje zlecenia, uzupełni „poprawkami history-

cznemi” przeżycia z czasów wojennych, różnie widziane przez innych, lub niecenzurowany i niezależny w swojej absolutnej woli, zwoła na odprawę dawnych swoich żołnierzy, dziś generałów, i przemówi za pośrednictwem posłusznych agencji telegraficznych do pierwszych swoich strzelców i legionistów. Szeregi ich przereździła czy to śmierć czy „zmiana warty” czy wreszcie odmienne spojrzenie na zmienioną polską rzeczywistość, lecz ten cenny może, choć ilościowo znikomy, ubytek zastąpią tysiące nowych, jakże gorliwych i jak bardzo uległych zwolenników: słuchaczy i czytelników.

Puścizna pisarska Piłsudskiego daje nam także jego autobiografię. Uzupełni ją materiał troskliwie zbierany przez instytucje oficjalne, a miejmy nadzieję, że również i przez czynniki nieoficjalne. Naów-

czas powołani historycy pomyśleć będą mogli o podjęciu poważnej pracy monograficznej.

Piłsudski za życia myślał o swoich monografiach, jak nam to podaje do wiadomości w swojej niezmiernie ciekawej rozmowie z Marszałkiem znany historyk Artur Słowiński. Zdawał sobie sprawę Komendant, iż w jego autobiografii, ułamkowo już zawartej w rozmaitych jego pismach, rzadko obiektywnej a niekiedy brutalnie szczerej, pozostają luki do wypełnienia „poprawkami historycznymi” i że cała jego działalność, mimo faktów nie do zaprzeczenia i świadomości osobistej o zasługach dla narodu, przejęć musi do potomności w krytycznych analizach i w syntetycznych ujęciach. Te „przyczynki historyczne” uzupełniają rzeczy niepowiedziane i niedopowiedziane z konieczności przez samego Piłsudskiego. Naświetla to co zostało niejasne lub świadomie zatajone przez niego samego zarówno z pierwszych lat jego działalności a bardziej jeszcze w latach ostatnich, w których Piłsudski więcej milczy niż mówi i więcej zleca ustnie niż pisze. Zwłaszcza ostatnie lata wytworzyły o koło Belwederu atmosferę tajemniczości i ogólne przekonanie o enigmatyczności Marszałka, dając jakoby prawo do wolnego komentowania jego myśli i czynów jedynie przez „wtajemniczonych”. Komentarze dla historyków będą miały oczywiście o wiele mniejsze znaczenie niż same fakty, których w dużej mierze dziś nam jeszcze brak. Faktami dla historii są nie tylko materialne czyny dokonane, lecz także autentyczne wynurzenia postaci historycznych co do ich zamierzeń, posunięć zarówno zrealizowanych jak nieureczywistnionych lub poniekądych. Tych wynurzeń nie powinno nam zbraknąć w miarę narastania materiału archiwalnego. Dla bystrogo zaś i wnikliwego historyka tam gdzie nie stanie dokumentu lub relacji aby wytłumaczyć pewne decyzje Piłsudskiego, brak tych czy innych ogniw w logicznym łańcuchu wydarzeń będzie niekiedy wskazówką wyjaśniającą te decyzje lepiej niż komentarze interpretatorów. Komentatorowie „wtajemniczeni” w rzeczy nie napisane i nie wypowiedziane publicznie przez Marszałka nie znajdą tak łatwo posłuchu u przyszłych historyków. Zbyt często bowiem — jak to powszechnie wiadomo — biedzili się za życia Piłsudskiego nad tem co on właściwie myślał i zamierzał i jak należy tłumaczyć różne jego posunięcia i powiedzenia, pomimo że oficjalnie byli jego najbliższymi współpracownikami. Dochodził też często do wniosków najfantastyczniejszych. Znana jest np. dość szerokiemu gronu polityków z różnych obozów zapowiedź jednego z szefów obozu pomajowego o rzekomej decyzji Marszałka instytuowania w Polsce „dynastii Piłsudskich”, której pierwszą dziedziczką miała być jedna z jego córek i dla której ów zaufany powiernik poszukiwał... „księcia-małżonka”. Podobnie znany był szeroko projekt tego samego piłsudczyka, osławiony projekt „e-lety”, zmiejsza odrzucony przez Marszałka.

Poważni monografowie Piłsudskiego nieraz będą musieli kwestionować jeszcze i inne tego rodzaju interpretacje „wtajemniczonych” i „najbliższych Belwederu”.

Natomiast puścizna pisarska Marszałka pozostanie zarówno dla historyków jak i dla nas wszystkich najbogatszym źródłem historycznym, dokumentującym jak najwiarogodniej sposób myślenia, reagowania i przeżywania życia polskiego w różnych jego fazach epokowych przez odrodziciela Rzeczypospolitej.

Dzieła zbiorowe są, jak powiedzieliśmy, także autobiografią Piłsudskiego. Odsłaniają nam psychologiczne dzieje wysiłku tej wielkiej woli, tkwiącej dziecinie w pętach polskiego romantyzmu a zrywającej je zwycięsko w walce aktywnej o wolność narodu. W postaci Piłsudskiego dojrzymy ucieleśnienie tak znanych nam poetyckich wizji wieszczów Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, ucieleśnienie doskonałe, bo wyzwolone z niemocy Kordjanów i Konradów. A gdy z pism uwolnionego z rozterek romantycznych Konrada-Piłsudskiego zechcemy czerpać wskazania na dziś i na przyszłość, jakżeż prosta, jasna i nieskomplikowana wyda się nam jego puścizna myślowa. Piłsudski bowiem nie był ani historiozofem, ani pisarzem politycznym w potoczem tego słowa znaczeniu. Był i pozostanie przede wszystkim — „oicem oiczyzny”.



JÓZEF PIŁSUDSKI Z CÓRKAMI

## Korespondencja Asnyka

Korespondencja **Adama Asnyka** oraz materiały do życiorysu i twórczości poety. Wydał **Antoni J. Mikulski.** Lwów, Towarzystwo Szkoły Ludowej, 1938; str. 225 i 1nł.

W związku z setną rocznicą urodzin Asnyka, Tow. Szkoły Ludowej, którego założycielem i pierwszym prezesem był Asnyk, wydało dochowaną w swych archiwach korespondencję poety i materiały do jego życiorysu.

Listy do Asnyka, dotyczące działalności redaktorskiej (w „Reformie” i „Nowej Reformie”) i polityczno-społecznej poety, mogą według słusznych przypuszczeń wydawcy, rzucić pewne światło na epokę. Sto kilkadziesiąt zaś listów Asnyka do ojca stanowi pierwszorzędne źródło biograficzne. Asnyk nie analizuje swoich przeżyć twórczych, nie spowiada się z natchnień. Więcej mówi o targach z wydawcami, niż o pasowaniach się z pomysłami. Badacz tekstów niewiele tu znajdzie dla siebie. Natomiast badacz twórczości poety — dość dużo.

Atmosfera listów jest smutna. Chora i walka o kawałek chleba przeplatały żywot liryczny. Nieraz żali się Asnyk, że sława i uznanie nie procentują mu się należycie. „Zawsze w przeciagu bieżącego roku — donosi ojcu — wyciągałem do sześciuset reńskich z mojego pióra, a spodziewam się jeszcze ze czterysta przyczynić”. Głębokość

w sferach bankowych i politycznych rozkładającej się monarchii habsburskiej.

Gdy uprzytomnimy sobie nadto że poeta miał za sobą przeżycia powstania styczniowego, zrozumiemy, że wczesna duchowa starość, która dziwiła nieraz krytyków, ma głębsze uzasadnienie nie tylko w stylu epoki ale i w samym poecie. „Fizycznie nie jestem o wiele lepiej, ale moralnie czuję się trochę pokrzepiony, brak mi tylko sił dostatecznych, ażeby żyć pełnem życiem” — pisze Asnyk przed czterdziestką. Za źródło tej skargi uważałbym niezwykle czynną naturę poety, któremu zdrowie i warunki nie pozwoliły na rozwinięcie odpowiedniej działalności.

„Ludzie mówią żem odmłodniał” — donosi ojcu 38-letni Asnyk. Był to okres miłości do Zofii Kaczorowskiej. Listy z tego okresu rozpromieniają się nieco, humor okrasza relacje z poznania panny i jej rodziców w Tatrach. „Wyborna czerzyna, którą podają, usposabia różowo wielbiela sztuk pięknych a zarazem gastronomia”. Asnyk jedzie do Poznania, oświadcza się i zostaje przyjęty. Twórca powojnowo wiotkich erotyków, listów pisanych na płatkach róż, jest zachwcony że panna zajmuje się gospodarstwem („kuchnia skromna, ale niezła”) i zna się na krawiectwie. Szczęśliwe małżeństwo przyczyna śmierć żony w Asnyku. Z tęskniaciami stosunki się psują. As-

Feliks Jabłczyński. Monografia zbiorowa. Na okładce **Feliksa Jabłczyńskiego** „Zaułek gotycki”. Warszawa, 1938; str. 66 i 2nł.

Bywalczy warszawskiej „Ziemiańskiej” pamiętają go dobrze. Siadywał zawsze przy tym samym stoliku, jednym z najgłośniejszych, tuż przy bufecie — wielki pomysł kapelusza nasunięty na czoło, oczy ukryte poza ciemnymi okularami, czarna spiczasta zaniedbana brodka — i w rozgwarze kawiarni, zgarbiony, skulony, kreślił coś gorączkowo na skrawkach papieru i bibułkowych serwetkach. Kto zaś nie widział go nigdy, ten może nabrać niejakego pojęcia o jego powierzchowności ze znanego obrazu Lenca: Lenc namalował go pogrążonego w dyskusji z podobnym do niego pod pewnie mi względami Francem Fiszerem.

Jabłczyński, ukończony chemik, był z zawodu malarzem i grafikiem. Jako malarz był jednym z pionierów modernizmu i symbolizmu w Polsce. Jako grafik pozostawił po sobie wiele motyptypii, akwafort i litografii, wśród których wyróżniają się zwłaszcza ujęte światłocienowo, wizyjnie, motywy architektoniczne miast włoskich i starej Warszawy, postaci kobiece o znamienich secesyjnych sylwetach i kompozycje figuralne, przeważnie o charakterze fantastyczno-groteskowym lub ironicznym.

i wykładał ten plan w wydawanych przez siebie biuletynach p. t. „Reformy Walewowe”. Pragnął również dokonać reformy w dziedzinie kulinarnej. Utrzymywał że pomimo najgruntowniejszego warzenia, na potrawach zostaje brud, i wymyślił nowy rodzaj mydła do mycia warzyw, mięs i ryb przed ich ugotowaniem. Nie sposób zresztą wyliczać wszystkich „wynalazków” Jabłczyńskiego. Miał nawet własny środek na ... gaszenie wulkanów.

Poglądy własne miał na wszystko. Miał swe własne rozwiązania, jedno dziwaczniejsze od drugiego, najtrudniejszych zagadnień fizycznych i biologicznych, językoznawczych i historycznych. Poglądów, przyjętych powszechnie w nauce, przeważnie nie uznawał. Był dumny ze swej uniwersalności, ale uważał ją za coś normalnego, twierdził bowiem że kto nie jest Leonardem lub Newtonem, ten poprostu jest — umysłowo niedorozwinięty.

Przedmiotem obserwacji i badań Jabłczyńskiego był również — on sam. „Prawie do samego dnia śmierci zapisywał obserwacje nad sobą, nad tem jak działają lekarstwa, zastrzyki, diety, jak się objawiają nowe bóle, jak się kształtuje samopoczucie nerwowe, jak świeci lub przysgasa świadomość i równowaga, jak trzyma się lub słabnie”.

J. M. RYTARD: Z WĘDRÓWEK PO C. O. P. i e (W WIDŁACH SANU I WISŁY)

Dziś 8 stron

Cena 80 groszy

# WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Warszawa, Niedziela 2 października 1938 r.

Nr. 41 (780)

Rok XV

Prenumerata kwartalna zł. 9.— z przesyłką pocztową. Konto w P.K.O. nr 8.515 Pocztowe konto rozrachunkowe nr 73 Administracja Warszawa, Królewska 13 W Warszawie prenumeratę można zgłaszać telefonicznie nr 223-04